ANIOŁ STRÓŻ

PRZYJACIEL I NAUCZYCIEL DZIECI.

Rok III. **Kraków, Marzec 1902.** **Nr. 3.**

Prenumerata roczna: 40 hal. **Ulica Mikołajska Nr 30.** Cena pojedynczego numeru: 4 hal.

List od Aniołka.

Leci sobie Aniołek w świat i patrzy co dziatki jego robią, jaka z nich będzie pociecha Bogu i ludziom. Aniołek czasami się cieszy a czasami i smuci wśród swojej wędrówki. Smutek lub radość jego zależy od tego co widzi, dobre czy złe rzeczy.

Otóż zdarzyło się teraz, że sobie poleciał do ślicznej wioski i zajrzał w okienko Pani Nauczycielki; młoda była i miła, ale twarz miała bledziutką a oczy pełne łez. Słuchała biednej wiejskiej gosposi, która z żalem opowiadała, że jej Jasiowi w szkole zginęła książeczka.

Aniołek posmutniał bo i miał czego: dowiedział się, że w tej wiosce dość często giną w szkole rysiki, zeszyty, książki i inne drobiazgi, nie słuchał już dalej, tylko odleciał rozżalony i pyta się was dziateczki, czem sobie zasłużył na taką boleść?

Czy was kiedy zapomniał, czy nie szeptał do ucha, że cudza rzecz święta, czy w sumieniu nie odzywał się do was i nie ostrzegał przed grzechem?

Tak sobie Aniołek dumał, aż drugi nadleciał i zaczął go pocieszać. »Nie smuć się« mówił — odezwij się tylko serdecznie, powiedz jak boleśnie ranią dzieci takim grzechem nie tylko P. Jezusa i Jego Matuchnę i ciebie ale już tu na ziemi płakać będą na nich pokrzywdzeni, smucić się będą rodzice, Ksiądz katecheta i Pani Nauczycielka«. Tak prawił mi śliczny Aniołek, daj Boże, żeby się nie mylił. Wszak pewnie żadne dziecko, które czyta gazetkę, takiej krzywdy nie zrobi

Aniołkowi, bo on na was czeka, tęskni za wami, a przyjść do niego można dopiero wtedy, gdy się dobrze żyje i Aniołka słucha.

Aniołek.

Dobranoc Ci, Aniele!

Mrok już zapada na ciemnem niebie,
Już tysiąc drżących gwiazdeczek lśni;
Matka na ręku dziecię kolebie:
Aniele Stróżu, dobranoc Ci!

Oczy się kleją, główka opada,
Młodszy braciszek już dawno śpi...
Tatko na czole całus mi składa:
Aniele Stróżu, dobranoc Ci!

O jakżeś dobry dla wszystkich Boże,
Nawet o dzieciach pamiętasz Ty!
Stróż Anioł wsparty o moje łoże,
Czuwa nademną, gdy mama śpi!

Lecz i Ty spocznij Aniele drogi!
Niech Ci o dobrych dzieciach się śni;
Miej sen tak lekki i jak ja błogi,
Aniele Stróżu, dobranoc Ci!

Wł. Bełza.

Co się dzieje w zimnych krajach.

Ledwie marzec nastanie, a już każde z dzieci liczy kiedy wiosna przyjdzie i kiedy będzie można wybiec z chaty na łąkę — tak wam się zima długą wydaje.

A jednak moje dzieci, Pan Bóg był dla nas łaskawszy, niż dla innych; — u nas nie całe 4 miesiące zimy i to nie ciężkiej, a na północy Europy jest kraj Laponią zwany, gdzie przez 9 miesięcy mróz trzyma! Potem przychodzi paro tygodniowa wiosna, a w lipcu i w sierpniu strasznie upalne lato, w czasie którego słońce wcale nie zachodzi. Czy możecie sobie wyobrazić, dzień trwający bez ustanku przez kilka tygodni?

O ile w lecie panują upały daleko silniejsze niż u nas, o tyle znów zima jest o wiele cięższą — tak ciężką, że ani koń, ani krowa wyżyć tam nie mogą; kota też nikt nie zobaczy. Żyje tam tylko **renifer**, którego widzicie na obrazku. Zwierzę to podobne do jelenia, jest największym darem bożym dla tych biednych ludzi. Zaprzęgają go do sani i jeżdżą nim, jak koniem; — daje on smaczne mleko, z którego jednak sera zrobić nie można, bo jest zbyt tłuste. — Z zabitego mają mięso, zmarzłą krew jego jedzą, jako wielki przysmak, z kości wyrabiają guziki, grzebienie, łyżki i t. d., a ze skór robią ubrania w ten sposób, że zszywają dwie skóry z sobą, ale tak, że jedna ma włos z prawej, a druga z lewej strony i dopiero robią z nich bardzo ciepłe odzienie.



Lapończycy przy dojeniu renifera.

Skór tych używają także do stawiania sobie domków, a raczej *namiotów*. — Widzieliście zapewne budy płócienne cyganów — otóż te są podobne, tylko mają taki kształt, jak kopa siana. Przyjrzyjcie się rycince, gdzie widać jak doją renifera — a zobaczycie na lewo w głębi takie namioty.

W zimie Lapończycy mieszkają w dolinach, przeważnie w domkach ulepianych z gliny, latem zaś wędrują w góry, a ponieważ tych lepianek nie mogą z sobą zabrać, biorą więc tylko skóry i tam gdzie sobie wypatrzą miejsce dogodne, tam z nich namioty ustawiają.

Z pewnością żadne z was by nie zgadło, poco się oni na lato w góry wynoszą. Oto latem zjawia się tam w dolinach mnóstwo bardzo złośliwych komarów i much; renifery boją się bardzo ich ukłócia i uciekają wysoko w góry, gdzie jest o wiele chłodniej i gdzie tych nieprzyjaciół niema. Lapończycy naturalnie idą za swoimi żywicielami, a wracają znowu z nimi w doliny dopiero na zimę.

Wsi ani miasteczek wcale w Laponii niema. — Każda chata stoi sama dla siebie — niektórzy tylko zamieszkują wspólnie na wybrzeżach rzek lub jezior i trudnią się połowem ryb i polowaniem. Lapończycy są bardzo małego wzrostu — mają niskie czoła, kości policzkowe wystające i spiczaste brody; jednem słowem nie są urodziwi, ale Pan Bóg dał im zato dużo sprytu i zdolności do ręcznej pracy.

* * *

Na północy Ameryki mieszka podobny do Lapończyków naród. Kraj ich tem się różni od Laponii, że się składa z gromady małych wysepek, zawsze złączonych w jedną całość lodem. Są to **Eskimosi**, ludek maleńki, gdzie mężczyzna, któryby miał 6 stóp wysokości, uchodziłby za olbrzyma; zwykle nie mają wiele więcej, niż 5 stóp. Ci, którzy mieszkają na północy swego kraju, budują sobie domki ze śniegu lub z lodu. Właśnie takie domki widzicie na obrazku. Gdy latem słońce przygrzeje, domki topnieć zaczynają, a wtedy Eskimosi muszą sobie stawiać namioty, jak Lapończycy.

Matki noszą malutkie dzieci na plecach w workach skórzanych do trzeciego roku ich życia. Każdy chłopiec, gdy skończy 3 lata, musi już sam sobie radzić i robić to co starsi. Dostaje wtedy łuk i strzały i uczy się strzelać do celu. W 10-ym roku, dają mu łódź i sam już nią kierować musi; w 16-ym, bierze go ojciec z sobą na polowanie na morze, a gdy pierwszą ubije zwierzynę sprawiają w domu ucztę.

Czternastoletnie dziewczęta muszą już umieć szyć, gotować, wiosłować na własnej łodzi, wyprawiać skóry i budować domy.

Gdy podróżni chcą od Eskimosów kupić skóry lub tłuszcz rybi, nie płacą im pieniędzmi, ale dają im w zamian narzędzia żelazne, lub stalowe, albo też inne potrzebne im rzeczy. Eskimosi dlatego nie biorą pieniędzy, bo złoto dla nich niema żadnej wartości, tak naprzykład jak u nas kawałki blachy.

Eskimosi mają swoje dni świąteczne, a największą uroczystością jest dzień zwany Świętem Słońca, bo od dnia tego rozpoczyna się dla nich szczęśliwa pora wiosny, a z nią polowanie i połów ryb.

Tak jak przyjacielem Lapończyka jest renifer, tak nieodstępnym towarzyszem Eskimosa jest pies. Cóż by on zrobił bez psa, skoro nawet renifer, który w zimnej Laponii jeszcze żyć może, tu już nie wyżyje, bo paszy dla niego nie ma! Skoro mu więc jechać



Eskimosi budują dom ze śniegu.

przyjdzie, zaprzęga po kilka par psów do lekkich sani i mknie jak strzała po śniegu. Kto ma dobre oczy, ten dojrzy na obrazku taki zaprząg z psów.

Szewczyk Skuba.

W historyi o trzech braciach, czytaliście o założeniu dwóch miast w Wielkopolsce. Dziś zaprowadzę was do innej części naszej Ojczyzny, a mianowicie do Małopolski. Śliczna to ziemia, granice jej tworzą najwyższe polskie góry — Tatry, a środkiem niej płynie nasza ukochana Wisła.

»Płynie Wisła płynie, po pięknej dolinie,
Obaczyła Kraków, pewnie go nie minie.
Obaczyła Kraków, wnet go pokochała,
I na znak miłości, wstęgą opasała«.

O, bo kto Kraków raz zobaczy, to go pokochać musi. Dlaczego? zapytacie. Otóż widzicie: są w nim śliczne kościoły, fundowane przez królów naszych, którzy tutaj mieszkali w czasach gdy Polska była wielką i potężną i tu spoczywają ich ciała, oraz zwłoki wielu św.

Patronów polskich. Więc każdy Polak powinien się starać, chociażby raz w życiu Kraków zobaczyć i pomodlić się na tych grobach.

Miasto Kraków miał zbudować książę Krakus. Był on dzielny i sprawiedliwy, to też ludzie kochali go bardzo i dobrze im się działo pod jego panowaniem. Ale razu pewnego przywędrował skądciś smok ogromny, i zamieszkał w jamie pod górą Wawelem, na której stał zamek Krakusowy. Smutek i żałoba, zapanowały w całym kraju, ludzie bali się z domu wychodzić, bo smok tylko na to czatował i kogo mógł to porywał. Płacz i lament wzmagały się nieustannie i nie było domu, gdzieby kogoś nie płakano: tu ojca, tam matki, tu znów rodzice rozpaczali po stracie dziecka. Krakus srodze był zmartwiony troską swych poddanych, ale poradzić im nie mógł; a gdy się znalazł śmiałek, co z mieczem w ręku szedł walczyć ze smokiem, olbrzymia poczwara pokonywała go bez trudności. Sam Krakus chciał, jak na dzielnego rycerza przystało, stanąć ze smokiem do walki, ale błagano go na klęczkach, aby nie narażał swego życia tak potrzebnego dla szczęścia poddanych.

Aż tu razu pewnego zjawia się na zamku młody szewczyk, nazwiskiem Skuba i mówi, że ma interes do księcia. Krakus, jako dobry pan, zawsze znalazł czas nawet dla najbiedniejszego, więc kazał sobie chłopca przyprowadzić. Ale jakże się wszyscy zdziwili, gdy chłopak zapowiedział, że znalazł sposób zabicia smoka. Dworzanie i rycerze, aż się za boki brali ze śmiechu, na myśl, że taki niedorostek chce się porwać na olbrzyma, któremu najdzielniejsi wojownicy nie mogli dać rady. Mądry Krakus jednak wysłuchał chłopca cierpliwie, a nie tylko wysłuchał, ale i usłuchał.

Dalej, wiecie pewnie co się stało. Krakus, idąc za radą Skuby, kazał wypchać skórę barana siarką i rzucić smokowi do jamy, Żarłoczny smok połknął chciwie bydlę, ale siarka zaczęła mu palić wnętrzności, powlókł się więc do Wisły i pił, pił, pił wodę, póki nie pękł. Szewczyka, Krakus hojnie wynagrodził i do końca życia obsypywał go dobrodziejstwami.

Długo jeszcze panował dzielny i sprawiedliwy książe. Po jego śmierci, lud usypał mu wielką mogiłę, nosząc ziemię, czem kto mógł, nawet w szerokich rękawach. A na tę pamiątkę obchodzi się co roku na mogile Krakusa uroczystość, która się zowie Rękawką.

Które z was wie, komu naród usypał jeszcze mogiły pod Krakowem?

Nie posądzaj!

W pewnym bogatym dworze, służył od najmłodszych swych lat ogrodnik imieniem Jakób. Miał on córkę Marynię, która odznaczała się różnymi przymiotami, a przedewszystkiem wielką uczciwością i prawdomownością. Dla tych przymiotów państwo ci bardzo ją lubili i nieraz wzywali ją do siebie, by zabawiała się z ich córeczką Jadwinią. Chociaż Jadwinia była córką bogatych rodziców, nie gardziła Marynią, ale chętnie z nią przestawała i przyjaźń ich trwała przez kilka lat.

Pewnego razu, w dniu swych imienin Jadwinia dostała od matki piękne kolczyki z brylantami. Kiedy się już nimi nacieszyła do woli, położyła je w swym pokoju, a sama wybiegła do ogrodu. Marynia chciała jej też zrobić przyjemność, zerwała więc co najpiękniejsze kwiaty, uwiła z nich bukiet i wręczyła Jadwini. Jadwinia chcąc odwzajemnić się Maryni za jej dobre serce, zostawiła ją w pokoju, w którym znajdowały się te kolczyki, a sama pobiegła do matki z prośbą, by ta pozwoliła darować Maryni jedną z jej ładnych sukienek. Gdy matka na to pozwoliła, Jadwinia pobiegła czemprędzej do Maryni, i z radością wręczyła jej sukienkę. Gdy chwilę później, chciała się przed nią pochwalić kolczykami, pokazało się, że ich tam nie było i pomimo skrzętnego poszukiwania, kolczyków nigdzie nie znaleziono. Ponieważ oprócz Maryni nikogo więcej nie było w tym pokoju, podejrzenie padło na biedną Marynię i ją posądzono o kradzież kolczyków. Sprawę tę oddano do sądu, a ponieważ Marynia nie mogła wykazać swej niewinności, zasądzono ją na rok więzienia. Ojciec Maryni zmartwił się tem bardzo, rozchorował się ciężko i umarł. Na jego miejsce przyjęto innego ogrodnika.

Raz w lecie po południu zerwała się straszna burza, uginała ona drzewa a nawet powaliła na ziemię stary dąb, który stał opodal dworu. Po burzy wszyscy wybiegli do ogrodu, by przypatrzyć się szkodzie, jaką burza wyrządziła. Niedaleko zwalonego dębu, leżało gniazdo ptasie; Jadwinia ciekawa, jakto bywają zwykle młode dziewczęta, podniosła gniazdo, by mu się przypatrzyć, ale jakież było jej zdziwienie, gdy zobaczyła w niem coś błyszczącego. — Były to te same kolczyki, za które Marynia tak ciężko pokutowała w więzieniu. Oprócz kolczyków, znaleziono tam wiele świecideł, które sobie tam stara sroka naznosiła.

Straszny żal opanował wszystkich, że tak niewinnie posądzili

poczciwą Marynię. W tej chwili uwolnili ją z więzienia i w jaki tylko mogli sposób wynagradzali jej krzywdę. Ale łez wylany i życia jej biednemu ojcu nie mogli już powrócić. O jakże powinniśmy być ostrożni w sądach o drugich! Krzywdę jaką bliźniemu przez posądzenie wyrządzimy, już niczem wynagrodzić nie możemy.

Odpowiedzi od Aniołka.

Waluś Baczyński. Aniołkowi miło się dowiedzieć, że Waluś gazetkę swoją lubi. Nie jedną jeszcze rzecz ciekawą o polskich poetach w niej wyczytasz.

Józia Łucykówna, Andzia Gaczołówna, Anielcia Słowik i Józia Misiewicz. Aniołek bardzo chętnie do was co miesiąc zaglądać będzie, drogie dziatki — tem chętniej, że obiecujecie rodziców waszych kochanych słuchać i być pociechą dla Pani Nauczycielki. Aniołek, który czyta w serduszkach swoich dziatek widzi, że obietnica szczera i za to was kocha i błogosławi. Aniołek zasyła dla Pani Nauczycielki wyrazy szacunku i serdeczne podziękowanie za życzliwe słowa.

Marysia Dzika. Aniołek posmutniał, jak się dowiedział, że Marysia nie zawsze Mamusię słucha, ale chęć poprawy go pociesza. A jakie to szczęście, że ci Pan Jezus drogiego dziadzia jeszcze zachowuje! Jak go Marysia kochać i szanować powinna! jak mu powinna we wszystkiem usłużyć, żeby się dziadzio sam nie utrudzał! Aniołek pozdrawia serdecznie dziadzia, mamusię i stryjka — a Wiel. Ks. katechecie, który jest taki dobry dla was, wyrazy głębokiego uszanowania zasyła.

Władzio Barcik. Chłopców do sklep uprzyjmują, ale dopiero w 15-tym roku. Młodszych nie przyjmą nigdzie, bo nie wolno. Trzeba więc jeszcze dwa lata się uczyć pilnie, a wtedy Aniołek na pewno swego małego Władzia u porządnego kupca umieści i zawsze opiekować się nim będzie. Bądź dobrej myśli chłopczyno kochany i codzień gorąco Matce Boskiej w opiekę się oddawaj, a Ona całe życie Matką najlepszą ci będzie.

Marynia Skrzyponiówna. Jak to Marysia powinna całem sercem P. Jezusowi dziękować, że jej dał taką zacną opiekunkę, która ją uczy i taka dobra jest dla niej! Ile to dzieci na świecie, które pragną się uczyć, tak jak Marysia, a nie mogą, bo nikt się niemi nie zajmuje. Z pewnością i koronek cię Pani Nauczycielka nauczy, tylko ty Marysiu kochana, bądź posłuszną i dobrą. Nigdzie ci lepiej nie będzie, jak u Niej, o tem Aniołek wie z pewnością — tu w Krakowie praca w służbie ciężka i starsze dziewczęta tylko biorą. Aniołek zawsze o Marysi pamiętać będzie i zawsze chętnie we wszystkiem doradzi, bo bardzo swoje dziatki kocha. Ale tej dobrej rady słuchać trzeba.

Karolek Teichman. Aniołek swego Karolka bardzo kocha za to, że ma dobre serduszko dla swego małego kolegi. Czytaj mu gazetkę i tłumacz i ucz go po polsku, żeby i on mógł ją czytać. Aniołek obrazek pośle a teraz całem sercem was obu pozdrawia i prosi P. Jezusa, byście wyrośli na dobrych i pożytecznych ludzi.

Wszystkie stare marki zbierać trzeba, nie tylko austryackie.

Reszta odpowiedzi w następnym numerku.

Zagadka.

Mam ochotę ci powiedzieć,
Co w kąciku może siedzieć,
Ni to żabka, ni zajączek,
Jakiż brzydki ten ....!
Pędź go z domu precz do dziury
Niech nie robi w kącie chmury.

Szarada.

Pierwsze z drugiem służy do ochrony,
Drugie z trzeciem czeka dobrych w niebie,
Wszystka rzecz miła — chętnie jej szukacie,
Bo w niej nagrodę i zachętę macie.

Wydawca: **Henrykowa Dziewicka.** — Redaktor odpowiedzialny: **Katarzyna Płatek.**
W drukarni W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.